Rok 2
Nr. 6

CZASOPISMO I. BRYGADY STRZELCÓW

ODWET

"Revenge," Periodical of First Polish Brigade

Price—Fivepence
Cena—5p.

12 Maja 1941—12th May 1941

12 V 19-35

12 V 19-41

Joseph Pilsudski was born in 1867 at Zulov, in the Province of Vilna. About the year 1892, after five years in exile in Siberia, he returned to Poland to be leader of the Nationalist-Socialist Party. On the outbreak of the Great War Pilsudski diverted all his energies to the raising of a volunteer force for use against Russia, and thenceforward he became more and more the dominating spirit in Poland,

W szóstą rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego zamieszczamy Jego podobiznę którą wraz z podpisem zaczerpnęliśmy z angielskiego dzieła „The Great War" (tom XXIII, str. 1467). Autorem tego dzieła jest obecny premier Wielkiej Brytanni WINSTON CHURCHILL.

DWIE ZASADY

(J.P.) Niemal nazajutrz po okupacji Belgradu, a jeszcze przed upadkiem Aten nadeszły wiadmości o rozmowach pomiędzy Hitlerem, a węgierskim regentem admirałem Horthy i bułgarskim królem Borysem na temat nowego terytorjalnego podziału Bałkanów. Niezależnie od tych rozmów toczyły sie równolegle narady pomiędzy Berlinem i Rzymem, które również omawiały kwestje nowych granic na pólwyspie Bałkańskim.

Informując o tych spotkaniach oficjalne koła niemieckie oświadczyły, że zamierzony nowy podział terytorjalny oparty został przedewszystkiem o zasadę wymogów strategicznych i geopolitycznych. Zasada narodowościowa—etnograficzna zastała całkowicie pominięta, jako nierealna i nie dająca odpowiednich rozwiązań.

Należy podkreślić, że oświadczenie to stanowi pewnego rodzaju rewelację. Zasada narodowościowa, uwzględniająca t.zw. prawo samostanowienia narodów była bowiem nie tylko podstawą przy formułowaniu postanowień Traktatu Wersalskiego. Jeszcze niedawno zarówno Hitler jak i t.zw. "ideolodzy" hitleryzmu powoływali się na zasadę narodowości jako jedyną, która ma prawo decydować o istnieniu, lub likwidacji państw. Wiadomo, że w imię tej zasady powstała Słowacja i w jej imię tworzy się obecnie "niepodległa" Chorwacja. Tasama zasada była powtarzana w momencie rozbioru Czechosłowacji—jako państwa obejmującego kilka narodowości. Była ona również szeroko omawiana jako usprawiedliwienie ostatniego podziału terytorjum Polski, ktore miało —według wersji niemiecko-rosyjskiej —zadośćuczynić interesom "narodowości zamieszkujących obszar Polski."

Wiadomo, że to szerokie honorowanie narodowych aspiracji było tylko narzędziem w ręku niemieckiego imperjalizmu. Dziś nie ukrywa się tego zupełnie. W literaturze wójskowej Niemiec można znaleźć bogaty materjał, mówiący o pracach niemieckiego sztabu generalnego, który na kilka lat przed wybuchem wojny opracował szczegółowe plany, przewidujące okupację niektórych państw dla stworzenia na ich obszarach wypadowych baz ofenzywnych. Plany te przewidywać miały zarówno pogwałcenie neutralnosci Danji, Norwegji, Belgji i Holandji jak również i szeregu państw południowo-wschodnich, z Rumunją i Bułgarją na czele.

Oświadczenie złożone w Berlinie po rozmowach z regentem Horthy'm i królem Borysem ujawniło te tendencje już zupełnie oficjalnie. Rozbiór Jugosławji i Grecji wprawdzie jeszcze formalnie nie został dokonany, ale ostatnie wiadomości wskazują, że faktycznie jest on już realizowany. Codziennie niemal nadchodzą wiadomości o obejmowaniu w posiadanie przez Rzeszę, Włochy, Węgry czy Bułgarję jakiś nowych części Grecji czy Jugosławji, przy czem wskazują one wszystkie, na "zasady: strategiczną i geopolityczną" które są w istocie jedynym kryterjum podziału.

★

Warto na tle tych aktualnych wydarzeń sięgnąć nieco myślą wstecz i przypomnieć, jak bardzo teza niemiecka różni sie od tezy polskiej. Jeśli przytem szukać pewnych podobieństw, czy różnic, warto sięgnąć aż do okresu walk, a później pierwszych lat naszej Niepodległości. W latach 1905-1920 obowiązywało w szeregach najpierw polskich bojowców, a później Legjonów i równoczesnych im formacji polskich w czasie wojny światowej, wreszcie zaś w nowopowstałej armji polskiej —dumne, tradycyjne polskie hasło "za naszą i waszą wolność." Hasło to pięknym brzmieniem kryło—w jaknajpełniejszym tego słowa znaczeniu—zasadę narodowości, jako najwyższego decydującego prawa. Polska myśl polityczna w okresie walki o wolność, a później w czasie wojny z Rosją opierała swe koncepcje, dążenia i realizacje na tej właśnie, a nie innej zasadzie. Możnaby przytoczyć wiele przykładów dla poparcia tej tezy. Możnaby wyliczyc wiele zdarzeń i okoliczności, któreby uzasadniały jej słuszność. Wystarczy chyba przypomnieć dwa szerokie prądy myśli politycznej, które brały swe źródła właśnie z polskich środowisk niepodległościowych, wybiegających myślą także i poza krąg naszych—polskich jedynie—spraw ideowych. Jednym z tych prądów był t.zw. federalizm, a drugim prometeizm.

Oba te prady wywoływały wiele dyskusji. Ciągle jeszcze snuje się dokoła nich legenda głębokiej tajemniczości. Wciąż stanowią one przedmiot domysłów i przypuszczeń, które na terenie międzynarodowym nadawały obu im charakteru nierealnego. Dziś — wydaje się — że poglądy te ulegają zmianie. Słowo: federacja—przestało niepokoić. Przeciwnie jest powtarzane w różnych wersjach i na różny użytek—polityczny, gospodarczy i kulturalny. Federacyjne plany Polski i Czech spotkały się z pełnym uznaniem. Mówi się o konieczności rozszerzania ich i na inne narody słowiańskie. Idea słowiańszczyzny zachodniej czy południowej jest dyskutowana, jako już nie zamierzenie ale—konieczność.

W latach 1917-1921 koncepcje federacyjne były mniej popularne. Sprawa federacji Polski z państwami innych narodowości—na wschód i południowo-wschód—budziła w Europie szereg zastrzeżeń i dyskusji, które przygłuszyły tkwiące w niej hasło—"za naszą wolność i waszą," sprowadzając ją do zagadnień nadmiernego rozrostu sfery polskich wpływów—niedocenianych w Europie i często niewygodnych.

Ta sama idea, to samo zawołanie —mocniej może nawet tkwiło w innym równoczesnym niemal prądzie: prometeizmie. Prometeizm — jako wyraz niepodległościowych dążeń narodów południowo - zachodniej Rosji, sięgał aż po Kaukaz, gdzie wśród ujarzmionych narodów dawniej politycznie, a później i politycznie i socjalnie znalazł wielkie rzesze zwolenników. Niepodległościowe walki na terenie Gruzji, czy Azerbejdżanu szły równolegle do walk o niepodległość Polski. Stąd łączność, stąd wspólnota celów, stąd wreszcie współpraca, a potem oparcie dla wielu tysięcy emigrantów, którzy po załamaniu się walki jawnej, zbrojnej, szukali schronienia w Polsce.

Federalizmu i idea prometejska —jak można sądzić z wielu przejawów są nadal żywe. Zrodziła je polska myśl polityczna—nadała im siły i wyrazu. Polskie środowiska niepodległościowe były dla nich oparciem w takim samym stopniu, jak kiedyś paryska siedziba ks. Czartoryskiego—ogniskującego polską myśl polityczną w okresie Wielkiej Emigracji, była równocześnie siedzibą wyzwoleńczych dążen na Balkanach. "Prometeizm" XX wieku przypominał bardzo okres prądów wolnościowych z czasów po upadku powstania listopadowego. I wówczas i potem w wieku XX emisarjusze konspiracyjnych akcji wolnościowych, chronieni i wspierani przez Polskę szukali zagranicą zrozumienia i poparcia dla swych dążen, a na terenie swych własnych krajów—nowych bojowników, gotowych do walki. Polska Wielkiej Emigracji i Polska Niepodległa były ośrodkami, gdzie odnajdywali oni zawsze dach nad głową i ostoję dla swych koncepcji.

Zasada prawa narodów do samostanowienia o swych losach obowiązywała bowiem w Polsce zawsze i w domu i na wychodźtwie. Wierność ta pozostała nadal. Hasło "własnej i cudzej wolności" jest nadal tezą polskiej myśli politycznej—daleką od oficjalnie stwierdzonej tezy niemieckiej, usiłujacej ujarzmić Europę wolnych narodów, zasadą pierwszeństwa wymogów strategicznych wobec prawa do narodowej wolności.

SZKOCI O POLAKACH

Zamieściliśmy swojego czasu artykuł napisany przez Polaka na temat; "Co Szkoci myślą o Polsce."—Obecnie drukujemy autentyczną wypowiedź szkocką wtej samej sprawie:

Pierwszą cecha, dzięki której Polacy stali sie dla nas bliscy była ich dzielność. Ta dzielność, ktora pozwala im znosić rzeczy trudne w imię miłości ukochanej Ojczyzny, walczyć z przewazajęcym nieprzyjacielem zachować, nie tyle może wesołość, ile tężyne moralną i równowagę. Dzielność która każe im odsunąć na bok wszelkie osobiste sprawy i myśleć wyłącznie o odbudowie Polski, ta dzielność, która sprowadzila ich tu do nas z Francji, by kontynuować walkę, zdawałoby się beznadziejną. I właśnie ta ich dzielność była dla nas pomocą, kiedyśmy jej najbardziej potrzebowali.

Nie czuliśmy sie zbyt wesoło, kiedy przybyli do nas. Francja upadła. Byliśmy sami. I pomimo pięknych słów, o tem, że trzeba walcyć samemu, w sercach naszych tkwiło poczucie osamotnienia, a nasza wyspa wydała się raptem strasznie mała i okropnie nam droga i chociaż zdecydowani byliśmy zginać w jej obronie, obawaliśmy się o jej losy.

I własnie wtedy przybyli Polacy. Nie było ich wielu, okryci byli bliznami walk, ale chociaż oczy mieli smutne, nosili głowy wysoko i nie było rozpaczy w ich głosie. Po ciężkich walkach stoczonych w Polsce, po nie do wiary przygodach i wyrzeczeniach, po niezawinionym przez nich samych odwrocie, byli zdecydowani walczyć dalej. Przybyli do Brytanii, by wspierać nas w obronie naszej Ojczyzny, przyniesli nam ze sobą swieży strumień odwagi i nowy zasob nadziei, Nie czuliśmy sie już teraz osamotnieni i opuszczeni.

Zadawalo się, że zaraz od samego początku czują się u nas jak u siebie w domu. Ich wdzięczność za drobne akty gościnności była wruszająca. Nigdy nie skarżyli się na samotność, chociaż oczywiście ją odczuwali. Najcięższy byl dla nich brak wiadomości od swoich, a sposób w jaki godzili się z tym faktem napełniał nas nowym dla nich podziwem.

Niektorzy z Polaków uważają szkockie rodziny za swoje własne i to daje nam wiele radości i napełnia prawdziwą nas dumą. Czujemy się naprawde szczęśliwi, gdy możemy dopomóc im zapomnieć bodaj na chwilę o ich własnych cierpieniach.

Większość Szkotów była zdumiona ich kulturą i wiedzą, oraz przejęta do głębi ich artystycznymi zdolnościami i wszechstronnością. Wielu z tych, co wyobrażali sobie Polaków jako narod chłopski, żyjący gdzieś wśrod stepów, byli zaskoczeni odkryciem, że są oni bardziej wykształceni od przeciętnego Szkota.

Ich ujmujący sposób bycia stanowił przyjemny konstrast w stosunku do form, z jakimi spotykamy się zazwyczaj, to też wielu ze starszego pokolenia wyrażało opinię, że młodzi Szoci mogą się wiele nauczyć od Polaków pod tym względem. Być moze własnie ich formy towarzyskie i sposób bycia były tajemnicą powodzenia z jakm zdobywali serca kobiece, a zdobywali je ponad wszelką wątpliwość.

Wydawało się zawsze, że mają mnóstwo pieniędzy i wydają je hojną ręką, zawsze żądając rzeczy w najlepszym gatunku. Stało się to przyczyną nieznanego dotad rozwoju interesów po małych miasteczkach, po których byli zakwaterowani.

Lubili wszystko co szkockie (łącznie z whisky, którą odkryli niezwłocznię po przybciu do nas) z wyjątkim klimatu, ale za to trudno mieć do nich pretensię.

Widzieliśmy po przezbrojeniju defiladę Polskich żołnierzy przed Naczelnym Wodzem. Wielkie wraźnie wywarła na nas ich postawa i doskonała forma, a chociaż wielu wsród nich była w czasie pokoju profesorami, artystami i. t-p. byli oni przecież żołnierzami w każdym calu.

Zapewne mało jest Szkotów, którzy poznali Polaków i nie odczuli żeśmy zdobyli nowych przyjaciół, przyjaciół, którzy nimi pozostaną zawsze, i którym zawsze bedziemy mogli zaufać. I wiemy badzo dobrze, że gdy nasz sprzymierzeniec znów będzie zwycięski czeka nas w Polsce tak gorące przyjęcie, jakiegośmy nigdy jeszcze nie zaznali.

Lady Fay Carmichael,
Anstruther.

LIST DO AMERYKI

Miłą niespodzianką dla żołnierzy 1. Brygady były dary od Rodaków ze Stanów Zjednoczonych. Żołnierze podzię kowali za nie listami. Wiele z nich było wzruszających i charakterystycznych. Poniżej podajemy jeden z nich w całości, odpowiada on bowiem może najwierniej naszym nastrojom i pragnieniom w 1. Brygadzie:

Drogi Rodaku!

Serdecznie dziękuję za paczkę, którą otrzymałem na Święta. W odpowiedzi na list piszę czego nam potrzeba. Oto moje życzenia. Nam potrzeba nie papierosów, paczek, czy odzieży, nie matek chrzestnych, lecz wszystkich Was, którzy czujecie się Polakami. Potrzeba nam waszego serca, potrzeba nam Was w naszych szeregach.

Ja sam jestem emigrantem, który walczył w szeregach obcej armii przeciwko Niemcom. Kiedy zaczęła się tworzyć Polska Armia—wstąpiłem do niej i dumny jestem, że mogę w niej służyć. My, żołnierze bez Ojczyzny, straciliśmy wszystko, co nam było drogie—i nie żałujemy tego. I będziemy się bić za Polskę do końca naszych sił, do śmierci.

Chcielibyśmy Was, emigrantów Polaków widzieć walczących ramię w ramię z nami o naszą świętą sprawę. O Polskę nie emigrantów, lecz reemigrantów.

Prosiłbym bardzo o odpowiedź na ten list, bo nie mam nikogo bliskiego i do nikogo nie piszę, bo tam w Polsce mordują i niszczą mi rodzinę dwa szakale, "dobroczyńcy ludzkości," którzy krwią i nieszczęściem "uszczęśliwiają świat."

Z poważaniem
kpr. Płoński Kazimierz.

"Współdziałanie" piechoty z lotnictwem zostało rozszerzone na dziedzinę kulturalno-oświatową, znajdując swój wyraz w poświęceniu części obecnego numeru piórom lotniczym. Przeznaczamy na nie 3, 4 i 5 stronę niniejszego "Odwetu."

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA
Pierwsze Pismo Codzienne
ŻOŁNIERZY LOTNICTWA
Centrum Wyszkolenia Lotnictwa

"Wiadomości ze Świata," pierwsze pismo codzienne lotników—jest dzisiaj miłym gościem na łamach naszego pisma.

Obok zamieszczamy odbitkę fotograficzną nagłówka "Wiadomości ze Świata."

JERZY GŁĘBOCKI

PRZEZ PRYZMAT WOJENNYCH DNI

Jesteśmy świadkami procesu gruntownej przebudowy struktury politycznej, społecznej i gospodarczej świata.

Więcej nawet: bo żyjemy w okresie, w którym odbywa się głęboka przemiana psychiki, społeczeństw i człowieka.

Przeżywamy nie tylko wojnę, ale i rewolucję. Rewolucję bodaj największą w dziejach ludzkości. Eksperymenty totalne są tylko przejściowymi fragmentami, wynikłymi z kryzysu przedawnionych już kryteriów.

Są katastrofą powrotu do prymitywu, wynikłą z dysharmonji między narastaniem problemów, a niedostatecznie szybką ewolucją form organizacyjnych w dziedzinie zarówno społecznej jak i gospodarczej. Podatną w tym kierunku atmosferę wytworzył kryzys duchowy, na tle naturalnego odrodzenia mistycyzmu, po okresie racjonalizmu i wobec konfliktu religji z doktrynami politycznymi.

Katastrofa rewolucji totalnych jest właśnie dlatego fragmentem przemian, że nie stwarza ona postępu, a tylko nawraca do wyjściowych form życia zbiorowego; z dawna już przekreślonych form niewolnictwa w życiu i pogaństwa w duszy.

Wojna, którą rozpętały Niemcy z pobudek irracjonalnych, występujących równolegle obok gospodarczych — spowodowała reakcję niespodziewaną.

Cywilizowana ludzkość zrozumiała, że musi przeciwstawić odrodzonej barbarji nie tylko oręż, ale także wizję nowego świata sprawiedliwości i wolności. Ideę, w której szczęście narodów i jednostek nie byłoby czczem słowem wobec rzeczywistości kryzysów gospodarczych i politycznych, ale solidną podstawą dla stworzenia mocnych form współpracy i rozwoju.

Do walki o ten świat sprawiedliwości i wolności stanęły twardo, zdecydowanie i zgodnie narody o starych tradycjach wolnościowych. My Polacy, mieliśmy zaszczyt być pierwszymi, którzy przez walkę zbrojną przyczynili się do wyrwania ludzkości z odrętwienia, w jakiem narody jak owce—jeden po drugim pozwalały się biernie spychać do rzędu niemych pionków w służbie odrodzonego systemu barbarzyństwa.

Rzesza niemiecka wywołując zderzenie dwuch krańcowo odmiennych światów, mimowoli oddała przysługę następnym pokoleniom, zarówno przyśpieszając konieczne ewolucje organizmów społecznych oraz gospodarczych, jak i nastręczając okazję do usunięcia raz na zawsze z serca Europy krzyżackiej zmory, która uniemożliwiała swym odwiecznym militaryzmem pokojową pracę innych narodów. Po raz pierwszy w nowoczesnej historji, rządy państw bloku demokratycznego zdecydowały się na doprowadzenie wyniku walki do ostatecznego rozbicia wszelkich sił agresorów. Do wyniku bez reszty.

Poświęcone zostały w tym celu bez wahania wszelkie zasoby i siły. Wszystkie bogactwa i ambicje—bez względu na warstwę czy grupę społeczną; bez względu na odcień polityczny. Jakże przekonywującym przykładem możliwości rzetelnej, szczerej współpracy międzynarodowej jest forma pomocy, jakiej udzielają Stany Zjednoczone. Forma, w której czynnik ciasnego materializmu ustępuje przed wspólną ideą i wzajemnym zrozumieniem groźby ciążącej nad cywilizacją. Jak budującym jest braterstwo broni wśród Brytyjskich i Alianckich sił zbrojnych w Afryce, gdzie ramię w ramię walczą wojska kilkunastu narodowości.

Z tego rodzaju faktów, z oświadczeń mężów stanu, z bezpośredniego poznawania się szarych ludzi, których wojna rzuciła na obczyznę—wyłaniają się nowe myśli. Poglądy, zapowiadające oparcie współżycia międzynarodowego, na nowych, zdrowszych zasadach.

Rozumna forma, odpowiadająca potrzebom społeczeństw na wysokim poziomie kultury, opiera się na obowiązkach i prawach—a nie na przywilejach. W takim układzie na czołowe ich kierownicze stanowiska wybijać się mogą i będą jedynie tacy ludzie, których predystynują wysokie kwalifikacje osobiste: wiedza, zdolności, pracowitość, zmysł organizacyjny i prawość charakteru.

Nieuctwo, warcholstwo i lenistwo —będą i muszą być, najlepszym smarem do . . . zjazdu po drabinie społecznej—poza nawias obywatelski. W zdrowym społeczeństwie, za jakie chcemy i mamy prawo uchodzić, nie możemy tolerować jednostek, które uważają, że wystarczy im tylko urodzić się, by państwo musiało im zapewnić pobory i "posady."

Znajdujemy się teraz w warunkach, gdy samo życie przyczynia się do selekcji. Mamy możliwości wzajemnej obserwacji, analizy wartości osobistych i wyciągnięcia wniosków z demonstrowanych nam aż nazbyt często, słabości charakterów.

Te momenty przełomowe, muszą być wykorzystane dla eliminacji jednostek pozytywnych i wartościowych. Zarówno tutaj na obczyźnie, jak i w Kraju. Również dla odsunięcia jednostek bezwartościowych, lub wręcz szkodliwych.

Korzystajmy z tego, co samo życie podaje nam ku nauce i przestrodze!

Po kilku miesiącach pobytu na gościnnej ziemi angielskiej, większość z nas znalazła swoje właściwe miejsce w szeregach armji, w fabrykach. Walczą lub pracują z poświęceniem, zdobywając dobre imię polskości. Jest to najlepsza służba dla Ojczyzny, jaką w tych warunkach i w naszej sytuacji jesteśmy w stanie pełnić.

Ci właśnie: w mundurze czy w cywilu, rozumieją swoje obowiązki i kładą nowe fundamenty, pod przyszłą pracę jaka ich czeka po powrocie do Kraju.

Jest jednek wśród nas garść ludzi spora, którzy wyraźnie nie poczuwa ja się do żadnych względem siebie, ani społeczeństwa obowiązków. Do żadnego wkładu w przyszłe życie narodowe. Do żadnej pracy nad sobą, by stać się w przyszłości pożytecznymi dla Ojczyzny.

Jest to ich rzeczą osobistą, jakie posiadać będą źródło utrzymania po wojnie i co zamierzają robić. Jedno jest tylko wiadome i jedno pewne, że po powrocie do Polski nie będą mieli prawa i niech nie oczekują, że utrzymywani będą z pieniędzy podatkowych.

Chyba się dziś nikt nie spodziewa, że po szczęśliwym powrocie otrzyma order, majątek ziemski i rentę dożywotnią!—

Brak poczucia obowiązków zawsze jest karygodnym, a zwłaszcza teraz, gdy nasze rodziny cierpią nędze; gdy nawet bogate panie z arystokracji angielskiej zgłaszają się dobrowolnie do pracy w fabrykach amunicji lub na roli. Chlubą naszego Narodu jest, że większość społeczeństwa w Kraju wykazuje poświęcenie i bohaterstwo. Każdy z nas na czasowym tu wychodźtwie (które stanowi ilościowo niespełna 1% narodu)—każdy, musi zrobić rachunek sumienia czy będzie mógł jasno spojrzeć w oczy tym, którzy bez przesady: "do ostatniej kropli z żył bronią Polskiego ducha"!

My ze swej strony, znajdując się w znacznie lepszych warunkach musimy w największym stopniu wykorzystać te wszystkie możliwości, które aż nazbyt dla nas łaskawy los, niespodziewanie nam rzucił. Nigdy nie wybaczonoby nam zmarnowania tak wyjątkowej okazji do powiększenia zasobów wiedzy i wartości osobistej jak własnie tu: bez Gestapo, bez prześladowań, bez obozów koncentracyjnych i walki o codzienny kawałek chleba.

Miernikami czasów które przyjdą, nie będą iluzoryczne wartości pustych słów, ale jedynie i wyłącznie niekłamane wartości umysłu i serca, na których zbudujemy wielką, szczęśliwą i wolną Polskę.

Oby więc—gdy nadejdzie chwila wyzwolenia każdy z nas był gotów!

POLSCY LOTNICY

rys. Artur Horowicz

po powrocie z nad Berlina

ZE WSPOMNIEŃ WOJENNYCH

(K.D.H.) Lato odrodzonych naszych nadziei, lato 1940 roku, złociło si ęna polach Szampanji. Od winnic szły powiewy niosące nieuchwytny zapach niedalekiego i bogato zapowiadającego się, na rok ten winobrania. Chłop francuski, po dniu pracowicie spędzonym, wypoczywał w cieniu swego ogródka i zadzierając od czasu do czasu głowę—czegoś wypatrywał. Od kilku dni, działo się coś niezwykłego wokół. Przejeżdżali obok szosą lotnicy—ni to swoi, ni to obcy. Chłopcy na schwał—zda się tacy sami jak wszyscy okoliczni, a jednak inni.—

Raz po raz, natknąłeś się na takiego, co to niby wesoły a smutny. Skory do zabawy, a z oczu wyziera mu smutek. Za czemś tęskni. . . . Trudno się dogadać z takim, bo mowa jego twarda i wyrazy całkowicie obce. Polonais . . . poszło po okolicy . . . Przybyli tu z kraju dalekiego, przybyli dziwnymi drogami i nim się kto obejrzał—już jako zorganizowane eskadry stanęli na froncie.

Niedaleka łąka, zamieniona została na lotnisko polowe. Raz po raz, od świtu—porywali się od ziemi pojedynczo, krążyli chwilę nad polami, łączyli się, jak żórawie w klucze i odchodzili tam, skąd dochodził pomruk armat i gdzie krwawiła się Francja.

Wieś żyła prawie że normalnym życiem. Z frontu nadchodziły dobre wieści.

Naraz jednak dziwne słuchy chodzić poczęły po ludziach. Podobno Niemcy nacierają coraz ostrzej, podobno armje nasze, wycofać się muszą na z góry obrane linje oporu. W stronę linji Maginot szły wojska, ale też nie swoje. Szły pułki jeden za drugim, szły, a na czapkach ich błyszczały srebrne orły. Spieszno im było widocznie, bo na krótkich postojach, nawet wielkiej ochoty do pogawędki nie mieli. Coś było nie w porządku. . . .

Dowódca Kościuszkowskiej eskadry, powrócił właśnie z odprawy. Siedział zadumany nad szklanką wina i przetrawiał zadanie, otrzymane przed chwilą ze zgrupowania myśliwskiego. Miał rozkaz patrolowania odcinka i dopilnowania, by samoloty niemieckie nie penetrowały rejonów, gdzie gromadzi się dywizja Grenadjerów Polskich.

Był cudny letni wieczór. Od czasu do czasu pod oknem mignęła smukła sywetka pięknej Marcelle. Była widocznie nie zadowolona. Miły Commandant-polonais, wyraźnie nie zwracał na nią uwagi, co gniewało ją i dziwiło jeszcze bardziej.—Nie dalej jak wczoraj, był przecie taki miły. Tyle miał do opowiedzenia o swoim dalekim kraju, był bardzo łaskaw. . . . A dziś ? Coś jest najwyraźniej nie w porządku. . . .

Commandant zerwał się z krzesła, krzyknął coś niezrozumiałego do podoficera i za chwilę rojno się zrobiło na kwaterze.

Przychodzili jeden po drugim. Każdy w oczach miał powagę, pomimo, że byli młodzi. . . . Stanęli, powyjmowali wielkie arkusze dziwnie popisanego papieru. Słuchali i wpatrywali się pilnie. Commandant coś mówił, coś tłomaczył i starał się wyjaśnić. Zrozumieli widocznie podkomendni o co chodzi — stuknęli obcasami i wynieśli się do swoich kwater, czy pobliskich namiotów.

Marcelle ani rusz, pojąć nie mogła o co chodzi. Czuła jednak, że dzień ten inny jest od wszystkich poprzednich. Działa grzmiały i huczały coraz bliżej. Co raz częściej przelatywały wysoko klucze niemieckich samolotów i od czasu do czasu, gdzieś w tyle daleko—trzęsła się ziemia.—

Mówili ludzie, że niemcy bombardują gdzieś tam dworce kolejowe, miasta podobno—a nawet i na Paryż zrzucili bomby. . . .

Czyżby to było możliwe ? A gdzież są nasi ?

Wszystko to razem, nie podobało się Marcelle.—Wiedziała, że ta linja Maginot—to potęga niebywała i że prędzej wszyskie " boches " zginą tam, niż tu przyjdą i pić będą, co najlepsze wino. . . .

Commandant wyszedł z domu i udał się na pobliskie lotnisko. Nie wytrzymała Marcelle i opłotkami podeszła bliziutko, aż pod same prawie namioty. Tam praca szła, pomimo, że już prawie zapadał mrok.

Ciemne cielska dużych ptaków stały ukryte, a kręcili się przy nich umorusani ludzie. Coś tam manipulowali zawzięcie, biegali z konewkami tu i tam, podtaczali beczki pod same samoloty i poili z nich swoje ptaki, jak by konie przed wyjazdem. Ten i ów wyjmował wielkie taśmy, niby węże ze skrzyń i pakował je w gardziel ładowników. Widok był zabawny — tak jakby bocian na łące, pożerał długie wężyska, tak połykały je stojące maszyny.—

Słońce zaszło krwawym blaskiem. Od wschodu szła burza.—Błyskało i grzmiało raz po raz, a ziemia trzęsła się i trzęsła.—Starsi we wsi, co przetrwali Verdun, co przeleżeli lata i miesiące na tychże polach Champanji w rowach strzeleckich—nic dobrego sobie nie wróżyli. Szeptali cicho, po kątach i to sami, między sobą. Kobiety nic się od nich dowiedzieć nie mogły.—

Zaległa noc, ucichło i we wsi i na lotnisku. Czasem zaszczekał pies, gdzieś odezwał się gwizdek, a od linji Maginot powietrze grzmiało bez przerwy. Noc była parna i duszna.—

Marcelle zasnąć nie mogła. Trapiło ją wspomnienie całego dzisiejszego dnia i ukłuło ją to, że Commandant ledwo jej coś mruknął na dobranoc i wyniósł się do swojego pokoju.

Był świt. W izbie, gdzie mieszkał Polak, nie było już nikogo. Wybiegła, by zobaczyć co dzieje się na lotnisku. Zobaczyła go, jak wkładał kombinezon skórzaną kominiarkę, jakiś worek przypinano mu pasami. Śmigła samolotów obracały się wolno jak łopaty pobliskiego młyna a ludzie krzątali się pospiesznie.—

On wsiadł do maszyny pierwszy. Za nim kolejno, zajmowali miejsce inni i nim chwil kilka upłynęło, potoczyły się ptaki po łące, zakołysały się na boki i lekko oderwały się od ziemi. Poszum i gwizd śmigieł przewalił się po łące, rozpędził smugi mgły i samoloty popłynęły wysoko, wysoko. . . .

Commandant zebrał eskadrę, poprawił się w siedzeniu i uśmiechnięty spoglądał na swoich chłopców, co skrzydło w skrzydło, lecieli za nim, gotowi do ataku. W uszach dźwięczał rytmiczny huk silnika, wysokościomierz wskazywał 5,000 m.

W dole było liljowo, cienkim paseczkiem srebrnym rysowała się Sekwana, doliny zasnute były poranną mgłą. Moran zwinny i lekki (posłuszny jak naszego majora, niegdyś szwoleżerski koń)—reagował na każdy najmniejszy ruch.

Lubił go dowódca i zżył się już z nim. Rozumieli się nawzajem i mieli do siebie pełne zaufanie. Myślał jednak o swojskich P. Ż.—Elach, co pozostały w kraju potarzkane, czy rzucić je musiano w Rumunji i żal mu ich było.—

Nabierali wysokości wciąż i wciąż aż naraz przed maską Morana zamajaczyły sylwetki znanych mu maszyn. . . . Niemcy.—

Dał znak. " Gotowi ?—za mną. " . . . Słońce mieli za sobą. Lekki wiraż no gaz. Moran zebrał sią w sobie, poduszony zawył i skierował siły prosto w szyk nieprzyjacielski. Ręka spokojnie leżała na sterze i czuła spust pod palcami. Z pod skrzydeł szły smugi powietrza. Szybkościomierz skakał. Na obcych maszynach, wyraźnie już rysowały się czarne krzyże, czarne, jak przeznaczenie tych, co je pilotowali. . . . Wybrał pierwszego. Był nieco ponad nim i miał słońce za sobą.—Chwila jeszcze, a Moran pluł wszystkimi swymi K. M-mami. Pruska maszyna zachybotała się, przeszła na lewe skrzydło, potem na prawe—skręciła się, zadarła łeb do góry, by runąć przez plecy i korkociągiem zwalić się ku ziemi.—

Smuga czarnego dymu snuła się za nią i znaczyła jej ostatni lot.—Czarno miał w oczach. Nabrał takiej szybkości, że chwili potrzebował, by przejść do powtórnego skrętu i wrócić znów, gdzie jego eskadra wal czy z zaskoczonymi Niemcami. Widział jak inny Niemiec trafiony celnie uciec chciał z pod krwawego tuszu, polskiego Morana. Wywijał się w lewo i w prawo, nurkował i walił na łeb w dół.

Na nic nie zdały się wykręty. Moran przypiął się jak osa i pluł bez przerwy ołowiem.

Wykwitł z cielska niemieckiej maszyny, dym czarny jak krzyżacki pióropusz, czarny jak krzyżackie sumienie. Od maszyny oderwała się sylwetka pilota, znurkowała i zabłysła białym jak śnieg spadochronem.—

Spływała powoli w dół, wolno, bardzo wolno. Major skierował Morana tam właśnie. Już miał rzygnąć pociskami w dyndającego na spadochronie szwaba, ale . . . ale zmienił zamiar.—

Ten sposób walki, nie odpowiadał dowódcy Kościuszkowskiej eskadry. . . . Zawrócił wściekłym skrętem i znalazł się blisko walczących. Wybierał właśnie nową ofiarę, gdy coś wstrząsnęło jego Moranem. Raz, drugi i jeszcze raz. Szyby odwietrznika posypały się w twarz. . . . Uczuł niewielki ból w plecach. Nogi zaciążyły mu ołowiem. W głowie zrobiło się pusto, w uszach szumiało i oczy zalewała ciepła krew. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co się stało. Świat zakołował mu się piekielnym karuzelem—zegary Morana robiły się raz małe raz znów duże. Zebrał się w sobie, chciał rozpiąć pasy i wyskoczyć. Nie był się w stanie podnieść. Ręce pracowały z wysiłkiem. Po chwili opanował się zupełnie. Przetarł zakrwawione oczy, spojrzał na zegary. Pod sobą miał 4.000 m. Lekko spróbował sterów—Moran reagował normalnie. Spojrzał w dół i zobaczył nitkę rzeki. Wysiłkiem woli zorjentował się, że nie może pozwolić sobie teraz ani na jeden moment słabości. Musi wylądować i nie może zemdleć, bo zginie.—Lekkim wirażem schodził do ziemi i wierzył, że Moran go nie zawiedzie. Dojrzał znany mu kościół na wzgórzu, wioskę obok lotniska i lotnisko samo.

Chciał wypuścić podwozie—ręka nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Postanowił lądować bez podwozia. Mdliło go, przed oczami latały czarne, to czerwone płaty—mózg bolał. Był pewny, że to koniec.

Przypomniało mu się jak przez sen całe życie, drodzy, co tam gdzieś czekają wieści i powrotu, dom rodzinny. . . .

Myślał, że koniec już nadszedł. Zebrał się w sobie, skulił w kabinie Morana i czekł wiedząc że te kilka chwil teraz decydują.

Schodził w dół krążąc nad lotniskiem. Przeskoczył wysokie drzewa, co stały obok kościoła, podszedł jeszcze niżej i lekko brzuchem opadł na łąkę.—

Potem stracił przytomność.

Moran zarył nosem ziemię głoboko, legł by się więcej nie podnieść. Strzaskał śmigło i skończył swój żywot.

Marcelle, podbiegła wraz innymi do maszyny i nie pozwoliła nikomu dotknąć jej Commandant'a.

A gdy składano go na nosze, na skrwawione strzępy polskiego munduru—spłynęły gorące łzy. Dla tych, co na tej ziemi walczyli za Wolność " Naszą i Waszą."

T. SZARZYŃSKI

MAŁA RUNDA WYOBRAŹNI

Odwiedzili nas Koledzy z wojsk lądowych. Zespół redakcyjny " ODWETU."

Przykro mi, ale nie mogliśmy przyjąć naszych drogich Gości jakby polotnieczemu należało.

Przyjęcie takie wyobrażam sobie tak :

— Chcecie Koledzy zobaczyć, jak wyglądają w nocy miasta niemieckie ? Nic łatwiejszego. Damy Wam kombinezony i polecicie z dywizjonem bombowym.

OSTATNIE PRZYGOTOWANIA

rys. Jerzy Faczyński

Zobaczycie wybuchy bomb kruszących, tę potęgę, która nam zabrała najdroższe.

O, wiem, że takie przyjęcie byłoby wspaniałym, żołnierskim podarunkiem. Byłoby najpiękniejszym upominkiem, jakiby można Wam ofiarować.

Niestety, nie mogliśmy zaprosić Was na taką ucztę. Nie jest ona dostępna nawet dla wielu z lotniczej braci, czekających tęsknie na swój czas.

Jedno, co dziś mogę, to zaprosić Was na małą rundę wyobraźni. Tylko nad lotniskiem. Wprawdzie widoczność dziś słaba, bo jeszcze przedwiośnie, ale zawszeć będzie można coś ujrzeć.

Na takiej maszynie jak wyobraźnia, startuje się zupełnie jak na samolocie. Biegnie się najpierw prozaicznie po ziemi, by dopiero po chwili oderwać się i szybować coraz wyżej.

W jednym z numerów " POLSKI WALCZĄCEJ " ukazał się artykuł : " Czy lotnicy przeistoczą Polskę ? "

My skolei postawmy sobie pytanie drugie : Czy lotnictwo przeistoczy świat ?

No tak. Napewno tak. Oblicze świata przeistaczają w większej mierze wynalazki techniczne niż filozofia, choć myślę, że istota postępu leży w harmonii między jednym a drugim. To się zazębia.

Więc para. Silnik parowy stał się ukoronowaniem rewolucji.

Czy wynalazek samolotu będzie miał podobne skutki ? Odpowiedź niełatwa, ale spróbujmy nad tym trochę pomyśleć i trochę . . . pomarzyć.

Na pierwszy rzut oka dostrzegamy dużę różnicę między obu wynalazkami. Chociażby opłacalność. Eksploatacja silnika parowego stała się z chwilą zastosowania go w przemyśle i komunikacji bardzo zyskowna, gdy tymczasem eksploatacja samolotu, nie stwarza źródeł bezpośrednich dochodów. Ba, z reguły jest deficytowa. O ile wiem, przed wojną, tylko jedna jedyna linia lotnicza na świecie dawała dochód. Była to linia pocztowa, oczywiście w Ameryce.

Tak było dotąd. Czy stan ten będzie trwał zawsze ? Sądzę, że nie. Wszystko przemawia za tym, że po obecnej wojnie samolot stanie się opłacalmy. Przyczyni się do tego, tak udoskonalenie konstrukcji, jak i zorganizowanie produkcji.

Lotnictwo z czasem stanie się tak popularne, jak automobilizm. Będzie to trzeci etap jego rozwoju. Po pierwszym eksperymentalnym, nastąpił dzisiejszy okres lotnictwa bojowego. Po nim nastąpi okres pełnego rozwoju, który poza, zresztą nie kapitalnym znaczeniem gospodarczym, będzie miał olbrzymie znaczenie wychowawcze.

Teraz startujemy. W samolocie przy starcie dodajemy pełen gaz. Przy locie na skrzydłach wyobraźni, popuszczamy jej wodze.

Dziś eskadra bojowa może swobodnie lecieć nad Berlin czy Wrocław, zrzucić bomby i wrócić na lotnisko leżące np. pod Glasgowem. Przy odpowiednim sprzęcie jest teoretycznie możliwy taki sam raid nad Moskwę, czy Kijów.

Widzimy jak na dłoni, że ten już niezbyt odległy okres rozwoju lotnictwa przyczyni się w sposób niepomiernie większy do współżycia narodów, niż stosy najpiękniejszych haseł grzęznących w czasie i przestrzeni.

Czy wobec tego lotnictwo, które czyni obecną wojnę tak straszną, odkupi swoje winy, przyczyniając się do utrwalenia pokoju ?

Chętnie odpowiemy, że tak i ucieszeni odkryciem zaczniemy łaskawym okiem spoglądać na sylwetki bombowców z przeświadczeniem, że choć teraz, za swej młodości grzeszą wiele, ale winy swoje odkupią sowicie cnotami wieku dojrzałego.

Obawiam się, że to radość przedwczesna. Ulegliśmy złudzeniu. Ani rozwój lotnictwa, ani rozwój jakiejkolwiek dziedziny technicznej, nigdy sam przez się nie przekreśli grozy ciągle nowych wojen.

Wbrew marzeniom poetów, człowiek spośród wszelkiego stworzenia posiada bo, aj najmniej l u d z k o ś c i . Może zresztą i dlatego właśnie jest jego panem.

Intelekt dotychczas w znacznie większej mierze służy człowiekowi jako narzędzie zdobyczy, niż narzędzie tworzenia. Czy to się zmieni i kiedy się zmieni, trudno prorokować.

Ostatecznie przyczynę do wojny będzie można znaleść w braku czego lepszego np. w kolorze włosów gwiazdy filmowej, albo w wyniku meczu bokserskiego. Oczywiście tylko w braku czego lepszego, bo z pewnością znajdą się poważniejsze.

Rozwój lotnictwa przyczyni się do zbliżenia narodów, ale nie znaczy to wcale, że przerobi człowieka. Tego może dokonać tylko rozwój ludzkiego ducha, nadążający za rozwojem techniki.

Obecnie technika biegnie naprzód, przeobraża świat, kształtuje coraz inaczej jego oblicze, jest przyczyną przemian ustrojowych, obyczajowych, ale w niczym nie zmienia jego treści. Treść pozostaje bez istotnych zmian.

Czy zmiany takie mogą nastąpić ? Chyba tak. Musimy zdać sobie sprawę z pocieszającego faktu, że działanie ludzi i narodów nie powstaje tylko i wyłącznie na podłożu materjalistycznym. W pobudkach czynu występują nierzadko momenty irracjonalne. Zgódźmy się na niezupełnie ścisłe określenie : momenty religijne. Myślę, że w nich leży właśnie droga do lepszej t r e ś c i świata.

No, ale wzbiliśmy się za wysoko. Zejdźmy trochę w dół i zróbmy wiraż. Żeby zobaczyć i inną stronę krajobrazu.

Teraz o samej wojnie. Renesans rycerstwa jest faktem. Nie będziemy dowodzić że wojna przeżywa nowe średniowiecze. To jest oczywiste. Chodzi o co innego. Mianowicie czy zjawisko, że nowoczesną wojnę prowadzi ledwie kilkadziesiąt tysięcy wojowników, nie będzie miał swojego wpływu na stosunki społeczne ?

Wprawdzie w obecnej wojnie trudno odmówić popularności, jeśli chodzi o odczuwanie jej skutków, ale nie zmienia to faktu, że czynnie wojuje ledwie garstka. Ostatecznie w średniowieczu też wojnę odczuwało społeczeństwo.

Czy ta garstka wojujących dzięki swojej bojowej wartości odegra i podczas pokoju jakąś specjalną rolę ?

Jedno jest pewne, to jest to, że ludzie, którzy co dnia przeżywają ofiarę życia zdają dobrze egzamin swojej zdolności

POŚCIG

rys. Jerzy Faczyński

poświęcania w służbie ogółu. To jest juś bardzo dużo. To właśnie wkracz : : a w dziedzinę treści, a nie tylko oblicza.

Kto wie, czy nowe średniowiecze wojny nie złączy się z głęboką przemianą, nie tylko oblicza świata.

Więc jakto, więc lotnicy to wszystko, wołają zewsząd zagniewane głosy. Czyż oni jedni mają monopol na hart, ofiarność, odwagę. Czyż jest gorszym rycerzem dzielny tankista, piechur czy kanonier ? Czyż cnoty rycerskie wykuwają się tylko na skrzydłach samolotu ?

O nie ! Po stokroć nie !

Jednak lotnictwo wymaga wiele od człowieka i człowiekad. Oomaga się eliminacji, eliminacji przedewszystim psychicznej, demaskuje nierealność destruktywnych teorii o jednakowości eliminacji tak cnoty, jak i zła. Woła o imię dla istotnych wartości duszy ludzkiej. *Wartości zapoznanych przez świat zapatrzony w misę.*

M. PAWLIKOWSKI

OBCIACH, PANIE KOLEGO

czyli : CENZOR A MY

Brzmi to bardzo poważnie i autor niniejszego czuje niemałą tremę. Trema ta wywodzi się ze świadomości, że niczym Wam Koledzy nie mogę zaimponować, poza skromną na wstępie wzmianką o moim sukcesie wojennym.

Na pytanie—panie lotnik, ileś pan strącił maszyn—odpowiadam—1-ną, (słownie : jedną), dosłownie—jedną.

— OOO !—wykrzyknie zaciekawiony Czytelnik—a jakiego typu ?—

I tu teraz obciach panie Kolego. Pęka w jednej chwili uznanie dla mojej podniebno—bohaterskiej postaci, przestaję Ciebie interesować, wcale już nie imponuję.

— U N D E R W O O D 7842—odpowiadam.

Tak. Strąciłem ją ze stołu redakcyjnego podczas pierwszego " bojowego " wyczynu.

I to był początek pracy w lotniczej gazetce. Ale nie z mojej winy nastąpiła ta kraksa.

Całkowitą odpowiedzialność ponosi, jak zwykle we wszystkich nieszczęściach redakcyjnych—cenzor !

Działo się to podczas naszej spokojnej i w dostojnym tonie utrzymanej dyskusji. Kiedy ja już nie miałem gardła, żeby głośniej go przekonywać, a on nie miał kułaków, żeby stukaniem w stół argumentować, zaszedł tragiczny wypadek : obaj równocześnie wstaliśmy—maszyna skapotowała.

Dobra maszyna. Prawie nowa, została rozłożona na czynniki pierwsze, mnie wyciągnięto poza nawias ludzi nerwowo zdrowych i teraz pisuję felietony.

Gdy dziś korzystam z gościnnych łamów " ODWETU "—obok występuje kolega z naszej Redakcji (psiakrew !).

Kolega to nie byle jaki—z towarzystwa takiego jestem dumny. Wy go znacie. Już o nim na wstępie mówiłem—c e n z o r poprostu. I jak tu nie kląć siarczyście ? Moja długa współpraca z nim polegała na tym, że pisałem, a on obcinał. Bezlitośnie. Tak, jak tylko potrafi cenzor. Ale nie można się dziwić.

W każdej redakcji służy on tylko do tego i na nic poważniejszego go niestać.

Czasem zaś służy, ale to bardzo rzadko, do " sąsiadowania o szpaltę."

Gdy więc dziś mi do tego służy, obaj jednako jesteśmy narażeni na tutejszego cenzora. I dobrze tak mu (temu naszemu). Niech mu wytną—no co mu mogą wyciąć ?—cały artykuł. Zostawić tylko podpis. Tytułu też nie oszczędzać. Niech wie, że—jakim obciachem, obcinał bliźniemu swemu, takim obciachem został tu obcięty.—

Straszny byłby to dla niego wstyd, bezgraniczna radość dla mnie.

A człowiek do chwil radosnych tęskni, tylko takie pragnąłby przeżywać. I dla nas wszystkich najbardziej radosną i bezgranicznie błogą, jest myśl o odwecie.

Nie dziw się więc Czytelniku, że oddalony jeszcze chwilowo od patrzenia twarz w twarz tym, którzy naszego odwetu na swoją zgubę doczekają się, —którym już w odwecie niosą polscy lotnicy piguły rzetelne i lekką ręką spuszczane, którym prują z cekaemów i działek maszyn myśliwskich—nie dziw się, że ja, mający równie lekką rękę i równie wielką chęć odwetu—muszę się chociaż w minimalnym stopniu wyładować, wykrzyczeć, wyszumieć.

Wszystkich nas ta myśl o odwecie musuje, wszyscy tylko nią żyjemy. Z niej więc zapał do zemsty, z niej chęć niszczenia.

Dlatego każdy z nas musi mieć choćby jednego " cenzora," na którym używa sobie, wyładowuje się, nabiera wprawy, trenuje. Taka sucha zaprawa, do mokrej roboty.

A czeka nas bardzo mokra robota. Bezkompromisowa i bezlitosna, jak najgorszy cenzor.

Robota, do której wzdychamy, o która się modlimy.

Gdy przyjdzie, zabierzemy się do niej podobnie jak cenzor—on wycina wszystko, co nieodpowiednie,—my wytniemy wszystko, co niemieckie. On troszczy się o to, by wydawnictwo było poprawne—my się zatroszczymy, by zlikwidować bezprawie.

I to będzie nasz o d w e t radosny—" drugie wydanie ' Krzyżaków '—uzupełnione i znacznie poprawione."

Z myślą o tym wydawnictwie, przygotowujemy materiał. Praca została podzielona. Wy " uzupełniacie i poprawiacie " na lądzie, marynarze na morzu, my w powietrzu.

Po napisaniu przedostatniego rozdziału, " Krzyżacy " pójdą w nasze oczekujące ręce.

P.S.—*Za strąconą maszynę, odznaczenia nie dostałem.*

JULIUSZ LECH

JEDNO Z ZAGADNIEŃ NA POJUTRZE

Jest wiele spraw, które wymagają niezwłocznego załatwienia. Tak się wydaje nam, mieszkańcom kontynentu, których zwyczaje a tymbardziej wojna nauczyła pośpiechu. Jest tysiąc zagadnień, z których zdajemy sobie mniej lub więcej dokładnie sprawę, koniecznych do natychmiastowych rozwiązań, wymagających przynajmniej—już obecnie pewnych przygotowawczych posunięć. Dotyczą one dziedziny naszych życiowych interesów warunkujących istnienie Polski, jako państwa wolnego. Leżą one zarówno w płaszczyźnie społecznej, kulturalnej a i równie ważnej—gospodarczej. Tym sprawom nie poświęcono należytej uwagi dotychczas. Zapewne w specjalnych biurach londyńskich opracowują się pewne projekty, lecz społeczeństwo nasze o tych pracach nic nie wie. Śledząc dość uważnie prasę nie natrafiamy na wypowiedzenia się na ten zasadniczy temat.

Nad potrzebą publicznego omawiania nie będziemy się dłużej zastanawiać. Wynika to przecie z najistotniejszej przyczyny.

Bo tak jak walczymy o wolność polityczną, o wolność naszego narodu, tak jak pragniemy usłyszeć polskie słowo na własnej ziemi, tak jak zadajemy sobie trud wznowienia własnego życie kulturalnego na obczyźnie, tak samo musimy już dziś, wiedzieć o tem, że oprócz nazwy "Państwo Polskie"—treść naszego życia—będzie polska, własna.

Nie może to się stać bez niezawisłości życia gospodarczego.

Nie walczymy przecie tylko o sztandar polski i nie o to by nosić guzik z orzełkiem, ale i o to także, aby ten guzik był wytwarzany z chwilą odzyskania wolności, rękami polskiego robotnika, przy jak największym udziale surowca krajowego.

Otóż na wstępie możemy stwierdzić, że niebywałym błędem, który potem się mścił fatalnie, było dążenie niektórych nowopowstałych małych państw do samowystarczalności gospodarczej.

Wplecione w sferę interesów monarchii wiedeńskiej—Węgry odurzywszy się wolnością, zapragnęły przerzucić się niezwłocznie ze struktury hodowlano-rolniczej, na strukturę przemysłową. Ponieważ międzynarodowe trusty przemysłowe trzymały rękę na pulsie swoich interesów—nie pozwolono na stworzenie potrzebnego przemysłu w tym państwie. Takim przemysłem dla Węgier mógł być przemysł tekstylny, który przy możliwościach rozwoju hodowli owiec na Węgrzech miał wszelkie szanse powodzenia, mógł on przynieść zyski i ożywić gospodarkę tego państwa. Stało się wprost przeciwnie. Założono fabryki metalurgiczne, nie mogąc przez szereg lat wybrnąć ze stadium anemii wytwórczej.

Sfery przemysłowe niemieckie poddały myśl stworzenia fabryk przeróbki materiałów drzewnych. Rząd węgierski poparł powstanie tartaków i fabryk z kapitałem prywatnym, zaprowadziwszy ten przemysł i własne zobowiązania w ślepą uliczkę bez wyjścia, a to wobec braku podstawowego surowca, wobec braku materiału drzewnego—krajowego pochodzenia. Doszło do absurdu, tak dalece, że Węgry importowały drzewo, tracąc na przywozie więcej, niż mogły zarobić na jego przeróbce.

To zagadnienie jest określane mianem "samowystarczalności gospodarczej."

Czy Polska może pozwolić sobie na taki kierunek polityki ekonomicznej?

Czy nie jest to tylko pustym i demagogicznem hasłem? Czy wobec liberalizmu gospodarczego, który jest zasadniczą cechą ustrojów państw demokratycznych takie rozwiązanie naszego systemu ekonomicznego niebyłoby pewnym zgrzytem w gospodarce świata, w gospodarce gdzie prym wieść będą nasi obecny sprzymierzeńcy, a zwolennici wolnego handlu? Aby chociaż pobieżnie odpowiedzieć na to pytanie, wróćmy do okresu, który nastąpił po wielkiej wojnie.

W Rumunii przemysł naftowy istniejący od wielu lat, sprzyjał, jakby się zdawało powstaniu przemysłu motoryzacyjnego i lotniczego, Okazało się że na budżecie państwa ciążyła zarówno nieopłacalna fabryka sprzętu lotniczego, jak i fabryka samochodowa. Działo się to skutkiem braku podstawowych surowców i wskutek małej chłonności rynku.

Odwrotnie rzecz ma się właśnie z tym przemysłem w Polsce. Surowce posiadamy na własnych terenach. Nie są to może zasoby zbyt bogate i wysoko jakościowe, lecz pozwoliły jeśli chodzi o przemysł samochodowy lub motocyklowy produkować wyroby gotowe z udziałem krajowego wkładu 86% do 92% produkcji samochodowej, a motocyklowej nawet do 98%. Był więc to przemysł który możemy określić mianem krajowego.

W przemyśle mechanicznym dajmy mu nazwę mechanicznego przemysłu podstawowego—w produkcji obrabiarek posiadaliśmy w 100% udział produkcji krajowej rozporządzając jednocześnie własnym przemysłem elektrycznym.

Nikt z nas nie będzie wątpił, że w takiej gałęzi jak wytwórczość chemiczna nie będziemy musieli uciekać się do importu, chociażby część maszyn została uszkodzona.

Jeżeli dla przykładu został podany przemysł lotniczy i motoryzacyjny to z uwagi na to, że nie jest to jedna czy dwie fabryki, lecz produkcja ta wymaga istnienia zarówno warsztatów chałupniczych jak i wielkich fabryk metalowych. Żaden bowiem inny przemysł nie wiąże tak do współpracy różnych i licznych (!) gałęzi wytwórczych jak właśnie motoryzacyjny.

Tak urządzony przemysł lotniczy w Anglii, pomimo licznych ataków bombowców niemieckich—produkuje bez zmniejszenia, a nawet ze zwiększeniem tempa coraz większe ilości sprzętu.

Zastrzec się należy przed sprowadzaniem tych rozważań do przesady, gdyż jasnem jest, że jakkolwiek spodziewamy się powiększyć granice naszego wolnego państwa, nie przewyższymy w produkcji Stanów Zjednoczonych A.P., ani też w okresie naszej jednej generacji nie dorównamy zapewne Anglii. I tym razem musimy jako przykład stwierdzający nasze wywody powołać się na istnienie w okresie przedwojennym obu tych przemysłów na terenie Czechosłowacji, gdzie też obie gałęzie wytwórcze nie tylko jakościowo stały wysoko, ale były i opłacalne.

Jednym też z głównych powodów przemawiających na rzecz istnienia własnej wytwórczości jest konieczność zapewnienia pracy milionowym rzeszom polskich robotników. I to jest pewnik bez względu na to czy Polska będzie bardziej na prawo, czy bardziej na lewo, czy będzie trzonem w w Federacji, czy też . . . . . jak niektórzy chcą-monarchią. Niezawisłość Polski może być tylko zagwarantowana na przyszłość przez własną niezależną politykę gospodarczą, przez istnienie we wszystkich dziedzinach przemysłowych polskiej myśli konstrukcyjnej.

Parę tych uwag nietylko nie wyczerpuje tematu, lecz i dokładnie nie naświetla tak szerokiego zagadnienia jakie zostało poruszone. Jest tylko przypomnieniem istnienia tych zagadnień, o których jest głucho, a które muszą wcześniej czy później być należycie przedyskutowane.

HALINA WISŁOCKA — Żołnierzom łączności

TI-TA-TA

Ti-ta-ta-ta, Ti-ta-ta-ta
Przewód dzwięczy i dziwnie jakoś łka.
Schylony nad papierem—piszesz nadane słowa
Dziwny szyfr—nie znasz takiego, zaczynasz od nowa
I jeszcze raz—aż wreszcie zrozumiałeś. . . .
Wciągasz powietrze w płuca,
To dobrze—dobrze, wołasz—tak przecie chciałeś
Wojna—tak, a ty, wierzysz w zwycięztwo,
Tyle siły w sobie masz, tak wielkie w tobie męs (two).

Ti-ta-ta-ta, Ti-ta-ta-ta
Odbierasz w tempie szalonem rozkazy
Dzień i noc—raz po raz, dziesiątki, setki razy.
Nowiny są ciągle inne—a każda jakże zła,
Lecz duch wciąż mocny, niezłomna wiara twa.
Uwagę masz skupioną, ręka pracuje miarowo,
Nic to, że świszczą bomby nad samą twoją głową.

Ti-ta-ta-ta, Ti-ta-ta-ta,
Linja już trwogę zwiastuje, żałobnie jakoś gra :
Ti-ta-ta-ta-ti i. . . . dalsze dźwięki ustały.
Szarpiesz gwałtownie przyciskacz, rozpaczą oszalały.
Nie. To nieprawda, że łączność przerwana.
Serce przestaje bić i boli jak krwawa rana.
Gdzie się podziało twoje ti-ta-ta-ta ?
Chwyta karabin chciwa dłoń twa
I naprzód. Wszystko jedno kto rozkaz da—
Naprzód. . . . Zgiełk, krzyk, wariacka wprost wrzawa,
Oczy zakrywa mgła— purpurowa krwi kurzawa.
I na nic się to zdało—dzielny pionierze łączności
Musiałeś uchodzić, jak inni, opuścić polskie włości
Lecz kiedy w rumuńskim obozie, albo w węgierskim "kampie"
Opadła szalona gorączka—tragiczny losu trampie
Zdaleka—gdzieś zdaleka—gdzie myśl się gubi twa
Przyszło cichutkie wołanie : Ti-ta-ta-ta, Ti-ta-ta-ta.
Wsłuchany w kochane dźwięki i z nową w sercu nadzieją
Już biegniesz tam—gdzie ma stanąć zapora przed dziką zawieją.
Marzysz o nowych wyczynach, pod hasłem la Liberté
Wierzysz we Francję, w jej synów i wierzysz we Fraternité.

Ale w czerwcową godzinę francuskie Ti-ta-ta-ta—
doniosło : "Paris vide et libre pour prendre." Ce ca !
Nie wierzysz faktom i słowom, chociaż na okręt już wsiadasz,
Skupiłeś się, zwarłeś w sobie—nikomu nie odpowiadasz,
I zdaje ci się, że trudno dopatrzyć się końca zła.
Wtem, w nowym języky, lecz słyszysz wyraźnie Ti-ta-ta-ta.
Podniosłeś zmęczoną głowę, rozjaśnia ci się wzrok
Dojrzałeś w dali już wolność, przyśpieszasz krok
A Ti-ta-ta-ta, Ti-ta-ta-ta
Znowu radośnie, pewnie i prawie w triumfie gra.
Śpiewają ci fale i linje na nowy mozół i trud.
Dostałeś znów w rękę karabin, otacza cię wolny lud
Bez wielkich haseł, lecz zwarty, gotowy na każdy znój
I pójdziesz z nim odtąd na pewny, zwycięski, wielki bój.
A druty—nie jęczą, nie płaczą, choć trudzą się w noc i za dnia
I wolność, słońce zwiastują cichutkie : Ti-ta-ta-ta.

Ś. ✝ P.

Kazimierz
STEFCZYK

pułkownik dyplomowany, dowódca artylerii I-ej Brygady Strzelców, odznaczony krzyżem Virtuti Militari. KrzyżemWalecznych, Złotym Krzyżem Zasługi oraz wieloma innemi odznaczeniami, zmarł opatrzony Świętemi Sakramentami dnia 4 maja 1941 r. Pogrzeb odbył się w Perth dnia 6 maja 1941 r.

Cześć Jego pamięci.

Dowódca i żołnierze
I-ej Brygady Strzelców.

3 MAJA

Przed kilkoma dniami ukazała się broszura Jerzego Ciepielowskiego p.t.: "3 Maj," jako nr. 11 z serji wydawniczej "Biblioteczki Żołnierskiej."

Broszura "3 Maj" jest bardzo źródłowo opracowaną ksiażiką, niezbędną dla pracy odczytowej i propagandowej. Zawiera ona m. inn. pełny tekst Konstytucji 3-go Maja.

Wydawnictwo tego rodzaju było bardzo potrzebne.

DAR DLA UNIWERSYTETU W SAINT ANDREWS

"Saint Andrews University"—najstarsza wyższa uczelnia szkocka, odpowiednik naszego Krakowa, otrzymał wspaniały dar od Baonu "Bogaczy," Jeden z Kolegów rzucił kulturalną i piękna inicjatywę. Koledzy i przyjaciele z kompanii poparli go najwydatniej. Dowództwo odniosło się nader przychylnie, i ze zrozumieniem.

W jednej z wielkich auli Uniwersytetu odbyła się uroczystość wręczenia plastycznych map Polski, na której wygłosił przemówienie Gen. Dowódca Brygady.

Na uroczystości byli obecni również wszyscy żołnierze, wykonawcy map.

Byt to jeszcze jeden moment na drodze do zacieśnienia węztów przyjaźni między obu narodami.

I oto powstało prześliczne, rozumne dzieło, które być może na długie lata wśród tej uroczej szkockiej ziemi—będzie plastycznie a barwnie mówiło o Polsce. Dzieło to jest szeregiem map, wykonanych z iście benedyktyńską pracowitością, przy minimum dostępnych źródeł.

Ale, objektywnie biorąc, dzieło jedyne w swoim rodzaju i wspaniałe. Szereg map. Szereg ów rozpoczyna mapa, opatrzona dedykacją, a uwidoczniająca kontur współczesnej Rzeczypospolitej. Dedykacja brzmi: "Polish soldiers to University in Saint Andrews." Następnie idą mapy szczegółowe.

A więc flora i fauna. Więc folklor. Mapa etnograficzna z załącznikami naszego uroczego, cudownie barwnego folkloru ojczystego. Mapa

Jedna z map ofiarowanych Uniwersytetowi w St. Andrews

fizyczna Polski. Mapa z podziałem administracyjnym kraju. Mapa odzwierciadlająca nasze uprzemysłowienie. Mapa—ilustrująca stan gospodarczy kraju. Wreszcie mapa historyczna, dająca obcemu widzowi łatwą orjentację dawnego rozrostu, chwały a potęgi Państwa Polskiego.

Mapy wykonano nader solidnie. Na dykcie, malowane ręcznie. Każda na odwrocie ma liczne zdjęcia z Polski, jakie tylko w naszych warunkach dało się zgromadzić.

Skoro zważymy bezmierną szczupłość danych do dyspozycji wykonawców, jeśli zważymy fakt, że niektóre szczegóły wykonawcy rekonstruowali jedynie przy pomocy dobrej pamięci swojej i przyjaciół—dopiero zrozumiemy, ile trudności do pokonania, do przebrnięcia mieli wykonawcy tej pięknej inicjatywy.

Brytyjczyk, Szkot, czy Anglik, oglądając owe mapy—będzie już wiedział konkretnie i realnie, jakim krajem jest "Poland," której dzielni i ofiarni żołnierze dziś codzień i co noc strzegą brzegów wolności, a nieliczne chwile wolnego czasu poświęcają temu, ażeby przyjaciele z wysp wielkobrytyjskich wiedzieli o Polsce to, co wiedzieć należy i trzeba.

I kiedy, opadną fale dziejowego potopu, kiedy naród niemiecki za wszystkie dzisiejsze zbrodnie spotka sprawiedliwa, zasłużona, pamiętna kara—mapy Polski jaśnieć będą jako najrzetelniejszy dokument.

Albowiem zbiór map, z nakładem dużej pracowitości, w polowych warunkach—wykonany przez naszego Kolegę oraz przyjaciół—będzie nietylko eksponatem wiedzy o Polsce ale i sprawdzianem ukochania Ojczyzny przez polskich żołnierzy.

WYSTAWA PODHALAŃSKA

W dniu 16-tym kwietnia b.r. w salach "ART GALLERIES" w Dundee otwarta została "WYSTAWA PAMIĄTEK ŻOŁNIERZA BRYGADY PODHALAŃSKIEJ," zawierająca łupy zdobyczne na Niemcach w Norwegii, mapy i wykresy, dobitnie wskazujące widzom jakimi szlakami dążył polski żołnierz, aby móc chwycić karabin, zdjęcia fotograficzne, dokumenty legitymacje, papiery, nalepki, oraz dział propagandowy Polski w postaci kilimów, serwet, lalek i wydawnictw w języku polskim, angielskim i francuskim; obrazy i reprodukcje obrazów z Polski i o Polsce.

Wystawa mieści się w 3 salach.

W pierwszej znajduje się dział fotografiki. Zdjęcia z Polski przedwojennej, z okresu walk w kampanii wrześniowej, ataki z powietrza i bombardowanie przez niemieckich lotników otwartych miast i osiedli polskich z krótkim, a jak dużo mówiącym napisem: "pochód kultury niemieckiej."

Wchodzimy do sali drugiej. Tu na głównej ścianie spostrzegamy portret Prezydenta Rzeczypospolitej i Króla Wielkiej Brytanii na tle polskich i brytyjskich sztandarów. Przed ścianą mały stolik z narzuconym szarym żołnierskim kocem. Przed stolikiem dwa skrzyżowane karabiny, na stole zaś dwa skrzyżowane bagnety, symbolicznie broniące małej kryształowej szkatułki z ziemią polską. Mały napis: "o tę ziemię walczyliśmy o tę ziemię walczymy i walczyć o nią będziemy do ostatniego tchu w piersi"—widnieje obok.

Afisze turystyczno—propagandowe na Wystawie Podhalan.

Dział polskiej sztuki ludowej na wystawie.

Stajemy twarzą do sali: szereg stołów wzdłuż i rzędy podwójne i potrójne obrazów na ścianach; eksponatów ponad tysiąc.

Sala trzecia: to łupy wojenne na Niemcach w Norwegii zdobyte. Niemiecki pistolet automatyczny, rakietnice, aparaty fotograficzne, lornety polowe, pamiętniki, listy i kartki korespondencyjne żołnierzy niemieckich.

Otwarcia Wystawy dokonał Lord Provost Dundee Mr Wilson wobec tłumnie zebranej publiczności szkockiej. Odpowiedział mu Dowódca Baonu Strzelców Podhalańskich krótkim przemówieniem po angielsku.

MARSZ ODWETOWY

zbiorek poezji żołnierskiej ukaże się już wkrótce

K R O N I K A

Fakty i wydarzenia tłoczą się gromadnie na przestrzeni krótkiego czasu życia od ostatniego numeru "ODWETU." Okres ten zaznaczył się licznymi wizytami dostojnych gości w naszej Brygadzie.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej czyta z zainteresowaniem "Odwet" podczas swej wizyty w Brygadzie

Pierwszą z wizyt złożył Ambasador Stanów Zjednoczonych przy Rządzie Rzeczypospolitej p. Drexel Biddle. Chciał on zapoznać się bliżej z życiem naszych żołnierzy. Ambasador Stanów Zjednoczonych złożył przede wszystkim wizytę w Dowództwie naszej Brygady, po czym wyjechał w odwiedziny do batalionu "Kratkowanych Lwiątek."

A teraz oddajemy głos kronikarzowi tego batalionu:

"Przed samą Wielkanocą porzyjechał do naszego obozu ambasador U.S.A. p. Anthony Drexell-Biddle. Przywitaliśmy go z dużą serdecznością, gdyż dobrze jest znana każdemu z nas sympatia i przywiązanie Pana Ambasadora do Polski. Pokazaliśmy też Panu Ambasadorowi nasz obóz, nasze Kursy Maturalne a przede wszystkim naszą służbę na odcinku. Z licznych zapytań, z żywości, jaką ujawniał podczas swojej wizyty mogliśmy wnioskować, jak gtębokie jest jego zainteresowanie sprawami naszego wojska. Specjanie należy podkreślić dużą serdeczność, Ambasadora, którą pozyskał w zupełności nasze serca.

ŚWIĘTA WIELKANOCNE W BRYGADZIE

Okres Świąt Wielkanocnych otwiera wizyta Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który przybył w drugi dzień świąt w towarzystwie ambasadora Biddle z żoną Obecna była również małżonka gen. Sikorskiego wraz z córką oraz namiestnik królewski w Szkocji Lord Elgin i Dowódca Korpusu wraz z małżonką. Pobyt Pana Prezydenta miał charakter prywatny. Pan Prezydent spożył święcone w gronie żołnierskim w Dtwie Brygady. Podczas przyjęcia występował świetny zespół rewerelsów 7. Brygady t.z.w. "Polskie Pięcioraczki," trio instrumentalne Halskiego z Baonu Podhalan oraz aktualna szopka "Kratkowanych Lwiątek," w której p. Biddle ujrzał siebie samego, śpiewającego piosenkę o pomocy dla Aliantów. Gospodarzami na przyjęciu byli: gen. Paszkiewicz wraz z małżonką.

Wielkanoc zarówno w Brygadzie jak i w oddziałach przeszła miło. Wszędzie starano się położyć nacisk na stronę obyczajową. Zgodnie z tradycją w większości oddziałów znalazły się pisanki i kiełbasa wielkanocna. Wszędzie tradycji starano się uczynić zadość.

W dwóch oddziałach, mianowicięu Podhalan i w Łączności urządzone zostały tradycyjne "Groby."

Również i wśród "Bogaczy" święta przeszły miło i uroczyście. Gościli oni małżonkę p. ambasadora Biddle, która interesuje się żywo pracą kult.-ośw, w wojsku. Syn jej jest również żołnierzem polskim. Pani Biddle odwiedziła świetlicę Baonu "Bogaczy" wraz z p. Raczkiewiczową oraz przewodniczącą Wydziału Kult. P. C. K. p. Leśniowską. Pani Biddle spędziła dłuższy czas na swobodnej i ożywionej rozmowie z żołnierzami, interesując się każdym szczegółem życia świetlicy.

Przemówienie Dówodcy Brygady w St Andrews (patrz str. 7)

Wizyta u Lotników

Zespół literacki "ODWET" skorzystał z miłego zaproszenia lotników polskich i złożył im wizytę w czasie świąt wielkanocnych. Trudno jest opisać poprostu serdeczność i gościnność naszych "Błękitnych Kolegów," z Anglii a zwłaszcza uczucia, które muszą nurtować w serca każdego "lądowego" żołnierza przebywającego pośród tych, zapisanych już bohaterskimi zgłoskami, podniebnych orłów. W pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy, zespół "ODWETU" wystąpił ze swoim wieczorem literackim, w programie składającym się z najcharakterystyczniejszych momentów, wziętych z dotychczasowych programów. Pięknie udekorowana staraniem p. Gaszyńskiej świetlica, zgromadziła liczne grono lotników. Następnego dnia odbył się w tej samej sali mieszany wieczór "Lotniczo-Odwetowy," który dał nam możność przekonania się na jak bardzo wysokim poziomie stoją produkcje tamtejszego zespołu. Najbardziej utkwił nam w pamięci wiersz Norwidą "Fortepian Chopina," recytowany przez Skwierczyńskiego. Zegnani bardzo serdecznie opuściliśmy ich miejsce postoju z obietnicą że odwiedzą nas wkrótce w Brygadzie. Rezultatem nawiązania współpracy jest "Dodatek Lotniczy," któremu poświęciliśmy dużą część niniejszego numeru.

Loża Szyderców

Na wzór grupy literackiej "ODWET" powstał podobny zespół w Oddziale Łączności, nosi on nazwę "Loży Szyderców." Wieczory literackie w Łączności traktowane są raczej pod kątem humoru. Dowodzą one wielkiego zżycia się żołnierzy. Na ostatnim programie "Loży Szyderców" na pierwszy plan wybiła się pisana na wesoło kronika życia oddziału oraz wiersz p. Wisłockiej "Ti-ta-ta" poświęcony żołnierzom Łączności. Wiersz ten drukujemy na innym miejscu w numerze. Nowemu zespołowi literackiemu wyrażamy żywe uznanie i życzymy powodzenia.

Fragment dekoracji sali pomysłu Kucharskiego, podczas przyjęcia dla społeczeństwa szkockiego

Nasz Kurs Maturalny, uruchomiony 1. kwietnia cieszy się opinią jednego z njlepszych, takie jest przynajmniej zdanie przedstawicieli urzędu Wychowania Narodowego, którzy przyjeżdżali kilkakrotnie do nas i byli bardzo zadowoleni z warunków, jakie zostały stworzone słuchaczom Kursu.

BILL

"PODHALAŃSKIE CEPRY"

Ulicami szkockiego miasteczka maszerował batalion Strzelców Podhalańskich. Rytmiczny trzask podkutych butów, akompaniujący zawadiackiej śpiewce, idealnie równe szeregi żołnierzy, odzianych w berety i szerokie, odrzucone do tyłu, peleryny czyniły ze zwartej kolumny, jakby oderwany blok skalny, sunący po grzbietach gór w doliny z łoskotem strasznym i siłą niepowstrzymaną.

— "Hej! Idem w las,—piórko mi się migoce,"—huczała piosenka. A choć Podhalanom było brak kapeluszy góralskich z piórkami, szedł od nich powiew polskich gór, jakże innych i piękniejszych od wszystkich na świecie.

* * *

Patrzyli Szkoci na polskich żołnierzy i dech w nich zapierało, Lśniły zachwytem oczy dziewcząt. rozchylających w tkliwym uśmiechu czerwone usteczka. Radował się także strzelec Pakuła, witający co chwilę okrzykami kolegów i znajomych z przeciągających kompanij. Stojący obok kapral Wycior z milczącym zaciekawieniem patrzał na strzelca. A gdy przebrzmiały echa pieśni i zcichły kroki żołnierzy, zapytał:

— Panie Feluś, dolinowem ceprem jesteś z parafialnej metryki, Narwikuś nie zdobywał, a z góralamy za pana brata trzymasz?

— Panie Kapral, jak kolejkie Kasprowe i Gubałowskie nasze podciagnęli, to cała Polska góralskom się stała. Pamiętasz pan tego Wicusia, czeladnika stolarskiego z Książęcej ulicy, co takie teściowe miał od morowego powietrza? Przyknajał raz do mnie z żalamy, że stara małżonkie mu pod względem fachowem i rodzinnem bontuje i musowo z niom katolicki porzondek uskutecznić. A to kredens źle odrobiony, to nowe kieckie żonie ma sprawić, to znowuż na konto lichego potomstwa kota mu podgania i warczy: "Marcowy kawaler, hebelkiem gładzony. Z miętkiego drzewa zięć mnie jest zbyteczny. Dębowom podporom famielji masz się okazać. Jak nie—to ci takie politure pod kolorek mahoniu zaiwanie, że szpital Świętego Ducha forniera z ciebie nie sklei." Żal mnie sie chłopaka zrobiło, więc mówie: "Wicuś,—nie bój sie! Przymilnem sie stań, a w sezonie wycieczkowem, że to niby moda góralskie edukacje nabywać, zawieź stare pociągiem nieznanem do Zakopanego. Na linie jom powieś i na Kasprowy. Niech sie gangrena przewietrzy, to z niej złość wywieje. Od Myślenickich Turni, wagonikiem pod górkie, jak pojadziesz, to jej palcem wskazuj parter i z uczuciem przygaduj: "Jakby na ten przykład pani matka na morduchne tera zleciała, to zapewnież klina stolarskiego nie miałbym w co wbijać. W takie dykte prasowaneby sie mamusia przemieniła, że nawet pies góralski nie ugryzie, bo tylko kosmate owieczki letko w podogonie zębamy szczypać jest ochotny."

— I co z tego wyszło? Sumienie jom ruszyło?

— Jak po Wielkanocnej spowiedzi. W knajpie na Kasprowem schlała się z zienciem na sto jeden i zbójeckiego na stole zapragneła tańcować. "Niech się góry kiwajom, psia ich litmanowska nędza! Warszawianka rodzona jem pokaże, kto i czem w starem piecu pali! Zieńciu rodzony-Janosiku, dawaj mnie ciupagie! "Stoi mi piórko u kapelusa, Hej moja Maryś, stoi mi"—ryczała na całe sale, ale jom Wicuś wtaszczył do wagonika i na dół czemprędzej spuścił. Trzy tygodnie sie bawili w Zakopanem. Na odjezdnem teściowa kierpce sobie zafondowała, bo na odciski som skuteczne, a zieńciowi—parzenice i powiada: "Masz Wicuś na zgode;—obciśnięte portki bynajmniej menżczyźnie przystojom. Spodobasz mnie sie, juhasiu!"

— Prawdopodobnież od tego czasu Wicuś z teściowom sztamę trzymał? Ale na konto osobistej sitwy z góralamy mnie pan mów.

— Tak też i było. A co do góralów, to jedna właścicielka czteropiętrówki betonowej na Pradze kazała mnie dekoracje sipialni przemienić: "Na letnisku w Zakopanem siedziałam i do gustu mnie to przypadło. W malarskiem fachu jezdeś pan oblatany, więc zrobisz szerokie lamperje u dołu i cienki szlaczek z góry. Sufit w błękicie, a na ścianach tak: z jednej strony Giewont z góralem na czubku, z drugiej—Czerwone Wierchy, na trzeciej—Gierlach, a na czwartej—Zawrat." Zawróciło mnie sie, panie kapral, we łbie i myśle sobie: szantrapa z Tworek zwiała i mnie za warjata trzyma! A ona klaruje, żebym jeszcze Morskie Oko dorobił,—najlepiej w środku na ścianie z drzwiamy do jadalni, w której akuratnie na vis-a-vis stanie tak nazwane akwarjom ze złotemy rybkamy. Jak się drzwi otworzy—to zdaleka bedzie wyglądało, że sie w Morskiem Oku szczupaki pluskajom. A dotyczącej kamieniczniczki stary bardzo ryby lubiał — podsmarzane i po żydosku.

— Miała wydra góralskie fantazje!

— I te nasze chłopaki takżesamo góralskie facecje uskuteczniajom, choć po prawdzie mówiący, u mnie za podhalańskich ceprów som.

— Względem czego?

— A tego, że jakbyś sie pan, panie kapral, między niemy rozpatrzył, to znaczy na lekarstwoby zabrakło: Poronina, Chochołowa, Witowa, Czarnego Dunajca, Bukowiny i inszych.

— Znakiem tego takie oni podhalańce, jak panżeś mechaniczno-motorowy strzelec.

— Jakbyś pan wiedział. Zaraz wyszczególnienie znajomości dam: masz pan parę Ślązaków, trochie Pomorzanów, ze Skarżyska, od Wilna, Poznaniaki i francuskie Polaki też som, jest kilka chłopaków ze Sosnowca, ale nie kiepurowe krewniaki, z Przemyśla, Lwowa i od Krakowa. Te ostatnie najwięcej pasujom bo jakby z górskizgo przedmieścia. Som też warsaskie taksówkarze. Z fachu rozmaite: redaktor iskrowy, pisarze ministerskie, urzędniki LOPP'owe, jeden piechotny latawiec, doktór śpiewający pod opere z Teatralnego Placu, pijanista artystyczny i trochie Podhalańców bez lipy.

— Ale dziewuchy góralskie majom?

— Dwie: jedne z Tyflisu, a drugie,—te Bandziochowom perski szach jem podarował.

— To kogóż z góralskiego pochodzenia pan znasz?

— Osobiste znajomość posiadam z jednem, chłop, jak smerek. Jak go cóś najdzie, to piecyki roztrąca.

— Może fabrykie kafelków trzymał i te zwyczajne piecyki go złoszczom?

— Skądże? Z przyzwyczajenia. Jak wrogów Ojczyzny rozpoczął w europejske wojne trącać, to dopiero po Narwiku zaprzestał.

— Przecież on jeden nieprzyjaciół poprzetrącać nie mógł. Reszta za bezrobotnych była?

— Wszystkie Podhalańce trącali szwabów należycie. Jak jem przygrzali w Norwegii na góralski fason, to hitlerowce z fiordów wzorem gruszek robaczywych lecieli do morza. A komandier baonowy z uciechy tylko sie po orderach klepał i pokrzykiwał: Hej!! Prawie wszystkie chłopaki za waleczność odznaczone som i do trącania "erkaemem," bagnetem, albo też kieliszkiem chętkie wielkie majom. Chociaż cepry, a Podhalańców odstawiać potrafiom. Żeby ich do Libii podwieźli—to Kanadyjczaków i Australijczaków teżby umieli zgrywać. A jakby za Hindusów trza było—to jem kompinacji nie zbraknie i każden jeden maharadżański król do swojej parafii by ich zapisał bez niczego. Takie som zmyślne chłopaki, panie kapral.

— Szkoda, że ciupagów nie noszom.

— Nie mogom, bo sie Angliczany bojom. Widziałeś pan ten krzywy mostek w Biggar? Szkoty tam Angliczanów naparzyli, bo nie chcieli z niemy żyć, aż król angliczański przyjechał i powiada: "Szkoty, góralczyki kochane,—nie kłóćta się z namy, bo my som bez język do siebie podobne. Jak jeden do drugiego mówi, to sie zrozumieć nie możem. Więc rejentalne sztame załatwiem. Wy żyjta sobie, a my—sobie!" I sie niby pogodzili. Jakby nasze Podhalańce toporeczki nosili, to by jeszcze więcej Szkotom do gustu przypadli i takie chochołowskie powstanie odegrali, że Szkoty z połowom wyspy do Polski by popłynęli.

— Podobajom mnie sie te Podhalańce. Gościnne som. Jakżeś Pan z wizytom od nich wracał, to do Brygady nie mogłeś trafić.

— Dlategoż, jak do nas z frontu przyjadom, to jem honorowe przyjęcie uskutecznieni i zaiwaniem jeich nowe, podhalańskie piosenkie:

"Górol jo ci górol
Z Pirsego Baonu,
Hej! rodziełek sie w Gdyni,
Nie mówciez nikomu!"

B R Y G A D Y

RECITAL BŁASZCZYŃSKIEGO

Aczkolwiek mieliśmy możność już łyle razy słyszeć Błaszczyńskiego, ło koncert jego ostatni w miejscu postoju Brygady—wzbudził, jak zawsze, jaknajżywsze zainteresowanie i zgromadził liczną publiczność szkocką.

Marian Błaszczyński jest ulubieńcem Szkotów, Znam osobiście takich, co jadą kilkadziesiat kilometrów od swego miejsca zamieszkania, gdy dowiedzą się o jego koncercie.

W niedzielę dnia: 27 kwietnia Błaszczyński poświęcił catkowicie swój recital fortepianowy Chopinowi.

Reakcja publiczności podczas koncertu była niezwykle żywa i wszystkie utwory przyjmowano licznemi oklaskami

Po zakonczeniu programu, na ogolne żądanie publicznosci p. Błaszczynski odegral. jak zwykle doskonale "Taniec Ogni" de Falla.

"War Weapons Week"

Żołnierze 1. Brygady wzięli żywy udział w organizowaniu tygodnia zbiórki na materiał wojenny w m.p. Brygady-Uroczystości Tygodnia Zbiórki rozpoczęły się defiladą w m.p. Brygady, którą przyjął Dowódca Brygady. Prócz miejscowego batalionu wzięły w niej udział liczne organizacje szkockiego społeczeństwa. W koncertach urządzanych na rzecz zbiórki wziął udział chór Baonu Bogaczy, pod niezawodną batuta Szefera.

Defilada podczas "War Weapons Week"

Przyjęcie dla przedstawicieli społeczeństwa szkockiego

W dniu 21 b.m. General Dowódca Brygady, wydał przyjęcie dla generalicji brytyjskiej i wybitnych przedstawicieli społeczeństwa szkockiego, w którym wzięło udział 250 osób. Poolczas przyjęcia urozmaiconego produkcjami chóru "Pięcioraczków," wielokrotnie oklaskiwanych panował świetny nastrój. Zwracała uwagę duża ilość oficerów brytyjskich pośród gości. W imieniu zaproszonych dwukrotnie przemawiał Lord Elgin dziękując za przyjęcie, które jeszcze bardziej zacieśniło tak pięknie rozwijające się stosunki przyjaźni obu narodów. Honory gospodarzy spełniali Dowódca Brygady z małżonką i Szef Sztabu z małżonką. Salę udekorował bardzo pomysłowo i efektownie kolega Kucharski.

UKOŃCZENIE I-GO KURSU SZKOŁY PODCH. PIECHOTY

W jednym z miast szkockich odbyła się uroczystość zakończenia I-go Kursu S.P.P. Rozpoczęła się ona nabożeństwem przed ołtarzem polowym, które celebrował ks. mjr. Tomczak. W podniosłym kazaniu, wygłoszonym do absolwentów, ks. Major wspomniał o największych momentach tryumfu wojennego dawnej Rzeczypospolitej, życząc podchorążym aby stali się godnymi wielkiej tradycji świetności i sławy. Po nabożeństwie Generał Dowódca Brygady w towarzystwie gen. Kossakowskiego i Komendanta Szkoły, odebrał defiladę Szkoły Podchorążych, poczym odbyła się uroczystość rozdania świadectw. W Przemówieniu wygłoszonym do podchorążych Generał Dowódca Brygady, podziękował Komendantowi Szkoły i Kadrze Instruktorskiej za ich stosunek do pracy, jaką włożyli podczas trwania kursu. Pan Generał podkreślił znaczenie oficera, jako dowódcy, w obecnej wojnie, który bardziej niż kiedykolwiek dotąd musi brać żywy udział w walce. W odpowiedzi na przemówienie Dowódcy Brygady, jeden z podchorążych przyrzekł w imieniu swoich kolegów, że nie zawiodą oni pokładanych w nich nadzieji. Przemówienie zakończone zostało okrzykiem "Niech żyje Polska!"

Dowódca Brygady w rozmowie z ambasadorem Biddle.

Uroczystość zakończyła się wspólnym obiadem żołnierskim. W serdecznym nastroju, który zapanował, sypały się przemówienia i okrzyki jeden po drugim, na cześć Komendanta Szkoły, na cześć Kadry instruktorskiej. Obiad urozmaicił swymi występami jeden z podchorążych, znakomity parodysta. Orkiestra 1. Brygady popisywała się wiązankami melodii żołnierskich i ludowych. Uroczystość ta pozostawiła jaknajmilsze wspomnienia u wszystkich obecnych.

Uroczystosci Trzecio-Majowe.

Sto pięćdziesiąta rocznica Konstytucji Trzeciego Maja był a obchodzona uroczyscie na terenie całej Brygady.

W miejscu postoju Brygady odbyła się, zgodnie z dawnemi tradycjami, defilada kwaterujących tam polskich oddziałów. Defiladzie przyglądała się licznie zgromadzona publiczność szkocka.

Mistrz Błaszczyński

Po defiladzie odbyła się uroczysta akademia, w czasie której przemawiał Dowódca Brygady. Równie uroczyście spędzono ten dzień narodowego święta w poszczególnych oddziałach, wchodzących w skład Brygady.

ZAGADKI

JEŻELI JESTEŚ TAKI MĄDRY

to odpowiedz :

1. ile razy można złożyć arkusz papieru (wszystko jedno jakiej wielkości—nawet największy) lub gazetę, składając ją za każdym razem na połowę ?—4 razy, 6, 8, 16, 20, 30 czy 60 ?

2. jakie miasto w Anglii było pierwszą jej stolicą ? Londyn, York, Winchester, Canterbury, czy Oxford ?

3. Czy delfin jest rybą, czy ssakiem, czy płazem morskim, obdarzonym pletwami ?

4. Jakie jest położenie słońca w stosunku do kuli ziemskiej w chwili porównania dnia z nocą i ile razy do roku ma to porównanie miejsce ?

5. Gdy lekarz bada ci serce, jakiego instrumentu wówczas używa : stereoskopu, stetoskopu, fotometru, czy optofonu ?

6. Jakie z następujących miast leżą w Abisynji, a jakie w Libji i Somali włoskiem : Gondar, Adua, Harrar, Danane, Diredawa, Dessie ?

7. Co to może być " gurkha ? " zwierzchni ubiór lamy tybetańskiego, taniec kaukaski, mieszkaniec jednej z prowincji Indyj, zniekształcone nazwisko polskiego historyka, czy muzyczny instrument malajski ?

8. Kto z następujących założycieli religij ma największą ilość wyznawców : Budda, Konfucjusz, Luter, Mojżesz czy Mahomet ?

STARY DZIADUNIO

" Musisz być bardzo stary, dziaduniu "—powiedziała Marysia do dziadka.

" Nie tak znów bardzo, mówi dziadek, ale zgadnijcie, ile mam lat ? "

— " Sto—mówi, lubiąca okrągłe cyfry, Marysia."

— " Dziewięćdziesiąt cztery "—mówi Zdziś.

— " Ale skąd "—na to Janek—" Napewno ze sto i cztery."

— " Żadne z was nie zgadło "—mówi dziadunio, ale najbliższa prawdy jest Marysia. Omyliła sią coprawda, ale jej omyłka jest o połowę mniejsza od omyłki Zdzisia, a trzy razy mniejsza od omyłki Janka. I zatarł ręce chytry starzec w pretensjach, ciesząc się, że nikt nie odgadł jego prawdziwego wieku. Może wy to zrobicie.

" PIĘCIORACZKI."

Oficerski zespół rewelersów 7 Brygady—1. ppor. Formanowicz drygent, pianista ; 2. ppor. Jabłoński, tenor ; 3. ppor. Trynka, baryton ; 4. ppor, Bojarek, tenor ; 5. ppor. Szubarga, bas. (do kroniki na str. 8 i g.)

SAMOLOTY

Z wyprawy na Berlin wracało 10 samolotów w szyku trójkątnym przyczym samolot dowódcy tworzył wierzchołek trójkąta i czoło eskadry. W tym też szyku wylądowały na lotnisku. Wyglądało to tak :

T
T T
T T T
T T T T

Ale, licząc się z możliwością szybkiego drugiego lotu i pragnąc aby tym razem samoloty wystartowały w odwrotnym szyku t.j., aby czoło eskadry stanowiła podstawa trójkąta to znaczy, cztery samoloty dowódca dał rozkaz przestawienia samolotów. " Panie Kapitanie," mówi sierżant—" przestawienie wszystkich dziesięciu samolotów na tak małym lotnisku zajmie nam zbyt dużo czasu."—" Dlaczego wszystkich ? "—zdziwił się dowódca,—" wystarczy zmienić miejsce 3 samolotów." I poszedł na odprawę, a biedny sierżant drapie się w głowę, jak to zrobić. Może mu pomożecie ?

Za najdowcipniejsze rozwiązanie wszystkich zagadek redakcja " Odwetu " pezeznacza nagrodę w postaci polskiej książki. Odpowi dedzi nadsyłać pod adresem : c/o Head Post Office P/1 G.P.O. Perth, Redakcja " Odwetu."

STARSZY PAN Z ST. ANDREWS

UŚMIECHNIJ SIĘ

MIŁOŚĆ BOMBARDIERA

Wyszedł z paki na świat bombardier, po małej przepierce.
Zobaczył wóz i zakochał się z miejsca straszliwie w drajwerce.
Chciał jej jakoś okazać swe serce w uczucia bogate,
Na jej cześć strzelić,—lecz właśnie przed inspekcją do naprawy oddano armatę.
" Excuse me, please " szepnęła w promiennych uśmiechach cała,
Włączyła bieg,—i bombardiera dokładnie wzdłuż i w poprzek przejechała. . . .
I odtąd nie mówi się już w wojsku : " nagła cholera,"—
Lecz mówi się : nagła miłość bombardiera."

WITAMINY

" Świetnie pan wygląda ! Zdrowie bije zdala !
Jak młody bóg ! Jakbyś conajmniej wrócił ze szpitala ! "
" A ja, panie,—po drugim ataku malarii. . . .
(Rzekł zazdrośnie do strzelca pisarz z kancelarii)
Już puchnę od tych lekarstw, aspiryn, koramin.
Źle mnie leczą,—mnie brak poprostu właściwych witamin.
Jeść, pić nie mogę . . . po trzech whisky już mnie męczy zgaga. . . .
Kupiłem witaminę ' C,' ' D,'—djabła !—nie pomaga.
I tak łażę znędzniały, zgorzkniały, jak rabin,"
— " To bierz pan witaminę ' K ' "—" Cóż to jest ? " — " Karabin."

NIC NIE ROZUMIEM

Już nie rozumiem, co to wszystko znaczy :
Jestem niby w tym batalionie " bogaczy,"
A jak przyjdzie chwila przemożna—
Znikąd forsy pożyczyć nie można.

RAPORT O PRZEPUSTKĘ

— " Proszę o przepustkę na biegun " rzekł strzelec.—" Nabiegun ? "
— Dowództwo się zdziwiło—
— " Dlaczego właśnie na biegun ? "—" Bo mnie tam jeszcze nie było."

SMUTNA HISTORIA

Tak strasznie lubi tę dziewczynę . . . (zdradziła mnie ta dziewczyna)
Ale to tylko moja i wyłącznie moja wina :
Spotka się gdzieś dziewczynę, spojrzy i odrazu na całego wpada.
Ma złote włosy, takie jakie lubię i oczy za jakiemi przepadam.
Ale człowiek się peszy : po szkocku jeszcze dobrze nie spikam—
I tak : ja wchodzę—ona wieje, ona jest—to ja zmykam.
Ona pierwsza nie zacznie,—to jasne,—ja to świetnie rozumiem.
Ale dolewać się ? zaczepiać ? Nie umiałem nigdy i nie umiem.
I poszła. Z innym idjotą, poszła do kina.
A tak strasznie lubię tę dziewczynę . . . (zdradziła mnie ta dziewczyna).

WYDAJE REFERAT KULTURY I OŚWIATY DOWÓDZTWA 1 BRYGADY
na podstawie zezwolenia Dowódcy I Korpusu W.P. l.dz. 2503/Prop i Ośw. z. dn. 11.12.1940r.
Adres Redakcji i Administracji : c/o Head Post Office, P/1, Perth.
Printed for " Odwet " by Oliver and Boyd Limited, Tweeddale Court, 14 High Street, Edinburgh